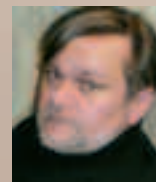


Pamiętają Państwo zapewne ten widok z ekranów waszych telewizorów – przerwa reklamowa w telewizji tej czy też innej. Na ekranie pojawia się biegnąca kobieta, która opowiada, że właśnie miała startować w biegu maratońskim, a tu „tuż przed startem”, uniemożliwia jej to potężny ból głowy. I znacząco chwyta się za nasadę nosa, najwyraźniej sugerując, że bolą ją zatoki czołowe. Sytuacja wydaje się beznadziejna, ale dzielna sportsmenka nie poddaje się. Znajduje rozwiązanie! Wyjmuje „Ibu(coś tam)* Zatoki”, zażywa i jak informuje – ból ustąpił, a ona uzyskała swój najlepszy wynik w biegu maratońskim. Ktoś powie: „Reklama jak reklama. W dodatku mało oryginalna!”. Niestety, ta reklama to przekroczenie kolejnej granicy i potencjalne źródło kłopotów dla innych sportowców. Dlaczego przekroczenie granicy? Po reklamach, w których nasi koledzy po fachu namawiają do stosowania tego czy tamtego leku, bądź pasty do zębów, choć im tego nie wolno robić (ciekawe, co na to ich macierzyste izby lekarskie?). Po reklamach pokazujących środki przeciwbólowe, doradzane przez „sąsiadkę”, jako bezproblemowe panaceum na wszelkie dolegliwości, po reklamach jeszcze innych leków na to czy tamto telewizje, a tak właściwie agencje reklamowe i producenci leków tak się rozpędzili, że we wspomnianym „spocie” reklamowym propagują doping w sporcie! Jak to możliwe? – ktoś zapyta. Cóż, wyjaśnienie jest bardzo proste. Jak Państwu doskonale wiadomo, „Ibu(coś tam)* Zatoki” zawiera w swoim składzie chlorowodork pseudofedryny, a ten jest, niestety, na liście substancji zakazanych w sporcie. Gdyby bohaterka tej reklamy uplasowała się na którymś z czołowych miejsc, których zajęcie skutkuje kontrolą antydopingową, to „najadłaby się wstydu” i została zdyskwalifikowana, a tak za jej przykładem ktoś inny może mieć kłopoty, no bo „skoro w telewizji pokazali...”, to widać to nic groźnego i zakazanego. A tymczasem problem jest, gdyż w przeszłości byliśmy świadkami wielu „wpadek” znanych i mniej znanych sportowców, którzy zażyli bez konsultacji z lekarzem „niewinny”, bo dostępny bez recepty w sklepie, syropek (kropelki bądź tabletki) „na przeziębienie”. A przecież sportowcy „wyczynowi” są bardziej wyczuleni na to, co mogą lub nie przyjmować. Tymczasem dla „amatora” oprócz rozczarowania może być to źródłem kło-

SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OZĘGOWSKI



potów, bo jak powszechnie wiadomo, leki przeciwbólowe niektórzy traktują prawie jak cukierki i jedzą garściami, a gdy te są „wzbogacone”, to niektórzy mogą mieć „przygody”.

Skoro poruszyłem problem doping w sporcie, to pozostanę przy nim. Powszechne jest mniemanie, że doping w sporcie jest zjawiskiem szkodliwym i to zarówno dla samych sportowców (choć oni przecież wiedzą, co robią i czym ryzykują), jak i dla tzw. „zdrowej rywalizacji sportowej”. W tym drugim przypadku argumenty są trochę bardziej mętne, gdyż z jednej strony są kibice, którzy ciągle oczekują wspaniałej rywalizacji i kolejnych rekordów oraz różne międzynarodowe związki sportowe, w których interesem jest to, by dana dyscyplina rozwijała się i uprawiała ją coraz więcej zawodników, a jak wiadomo, wzmożone zainteresowanie „antydopingowców” nie sprzyja rozwojowi danej dyscypliny sportu. Z drugiej strony, są międzynarodowe organizacje, których zadaniem jest tępienie doping i dbanie o tzw. „czystość rywalizacji”, nawet kosztem spadku atrakcyjności „widowiska sportowego”. „Mętność” argumentacji wynika z tego, że trudno pogodzić tak sprzeczne oczekiwania i część respondentów płacze się, gdyż „poprawność polityczna”, nakazuje potępiać doping. Organizacje ścigające doping stały się współczesną wersją trybunałów Inkwizycji. Ich wymagania są coraz większe i coraz większa jest bezczelność kontrolerów, mających świadomość, że od ich raportów zależy byt, albo niebyt nie tylko danego sportowca, ale często i całej drużyny, bo coraz częściej stosowana jest odpowiedzialność zbiorowa, jeśli nie przez organizatorów danych zawodów, to często przez sponsorów, którzy w obawie o złe skojarzenia (znów ta „poprawność polityczna”) często w efekcie „skandalu dopingowego” wypowiadają umowy sponsorskie, nie tylko „winnemu”, ale i jego „Bogu ducha winnym” kolegom czy koleżankom. W efekcie tych działań sportowcy stali się „współczesny-

mi niewolnikami”. Ktoś powie: „Jak zwykle przesadzasz”. Czyżby? Jak bowiem określić już nie tylko konieczność poddawania się, praktycznie w ciągu całego roku, niezliczonej liczbie kontroli antydopingowych, już często nie tylko „dzień po dniu”, ale (co już się zdarzało) parokrotnie w ciągu dnia, bo różne instytucje uprawnione do kontroli nie „raczyły” uzgodnić między sobą kontroli bądź jedna nie ma zaufania do drugiej. Kolejnym wymysłem „antydopingowców” jest konieczność podawania miejsca pobytu sportowca z dużym wyprzedzeniem, by kontroler mógł znieśc dokonać kontroli. I nieważne, jak w danym momencie sportowcowi nie pasuje kontrola, bo jest np. na wakacjach z rodziną, ma się jej poddać i koniec. Właściwie tematem na osobną opowieść jest sam sposób kontroli, bardzo często upokarzający dla zawodnika.

O stopniu paranoi w walce z dopingiem może świadczyć fakt, iż w chwili obecnej tak naprawdę żaden ze sportowców nie może być pewny medalu tej czy innej imprezy, gdyż coraz częściej zastrzega się, że jeśli w przyszłości pojawi się metoda pozwalająca wykryć, to co obecnie jest niewykrywalne, to po przebadaniu przechowywanych latami próbek wyniki zostaną zweryfikowane. W tym miejscu współczuję wszystkim uczestnikom wszelkich teleturniejów, których tematem jest sport, idąc bowiem tropem tej myśli, powinno odbierać się im nagrody, gdyż zdobywając ją, udzielili nieprawidłowej odpowiedzi...

Ostatnio zrobiło się głośno o orzeczeniu Trybunału Europejskiego, że niemożliwość odliczenia pełnego VAT-u od samochodów przez polskich przedsiębiorców jest niezgodna z prawem europejskim i Polska powinna to umożliwić. Konsekwencją tego orzeczenia jest powrót tzw. aut z kratką, od których można odliczać pełen VAT. Pytaniem pozostaje, czy auto rzeczywiście musi być wyposażone w kratkę, by przedsiębiorca mógł skorzystać z odliczenia; czy może wystarczyłoby po prostu fakt wykorzystywania tego auta

w działalności gospodarczej. A to, jakiego i jak kosztownego używa, nie powinno nikogo interesować, a już na pewno nie służby finansowe państwa. Na kanwie tego orzeczenia i jego konsekwencji dla przedsiębiorców po raz kolejny skonstatowałem, że lekarze są przez państwo polskie dyskryminowani, gdyż jako przedsiębiorcy nie mogą odliczać VAT-u zawartego w narzędziach ich pracy, w tym VAT-u od posiadanych i używanych w praktyce samochodów i przez to mają gorsze warunki działania w stosunku do innych podmiotów gospodarczych. Dzieje się to w szczególności w stosunku do tych, które działają w branży medycznej, ale jakąś część działalności mają „owatowaną”. Dlaczego tak jest? Jest to konsekwencją „podmiotowego” zwolnienia z podatku VAT działalności medycznej. Zwolnienie to jest różnie tłumaczone, ale wydaje się, że najbliższe prawdy jest to, że dzięki temu usługi medyczne są „neutralne” dla budżetu państwa, jak i dla NFZ. Dlatego powinniśmy zastanowić się nad podjęciem przez Naczelną Radę Lekarską działań mających na celu skierowanie do Trybunału Konstytucyjnego, jako niezgodnych z konstytucyjną zasadą równości, regulacji prawnych uniemożliwiających lekarzom odliczanie VAT od zakupionych na potrzeby praktyk sprzętów medycznych, samochodów oraz wyposażenia gabinetów. Ewentualne pozytywne dla lekarzy orzeczenie byłoby z korzyścią nie tylko dla nich samych, ale także dla pacjentów, gdyż zwolnione środki można by było wykorzystać na lepsze wyposażenie praktyk.

Porady kompleksowe bardzo muszą boleć NFZ, ponieważ po raz kolejny pojawił się komunikat na ich temat. Tym razem „w swej mądrości” zastępca prezesa NFZ dr Grabowski skonstatował, że porada kompleksowa „nie może być rozliczana u danego świadczeniodawcy (sic!) objętego opieką poradni specjalistycznej nie częściej niż co 12 miesięcy, licząc od daty wykonanej wcześniej porady kompleksowej”. Co prawda pan prezes zapewne miał na myśli „świadczeniobiorcę”, a nie „świadczeniodawcę”, ale czytając dalszą część jego pisma, nie mam już takiej pewności, gdyż dalej dr Grabowski zauważa:

Należy podkreślić, iż podstawą do udzielenia porady kompleksowej powinny być przesłanki wynikające ze względów medycznych, a nie zmiana roku kalendarzowego. Tak więc, działania świadczeniodawców polegające na wykonaniu i przedstawianiu do rozliczenia porady kompleksowej u danego pacjenta np. w grudniu 2008 r., a następnie w lutym 2009 r. nie mogą być akceptowane.

Teoretycznie rzecz biorąc, prezes Grabowski miałby rację, gdyby nie jedno ale. Większość świadczeniodawców w AOS działa w bieżącym roku na podstawie nowego kontraktu i nowego zarządzenia prezesa NFZ (80/2008/DSOZ z 14.10.2008). Tak więc ubiegłoroczne świadczenia nie mogą być zaliczane, gdyż były po pierwsze wykonywane w ramach innego kontraktu, a po drugie zasady ich wykonywania określało inne zarządzenie. Tak więc NFZ padł ofiarą własnej polityki, która zakłada „permanentny” konkurs ofert i ciągle nowe kontrakty, by zatruć życie świadczeniodawcom. Niestety (dla NFZ), jak to w życiu bywa, każdy kij ma dwa końce i tym drugim końcem jest to, że zobowiązań z poprzedniego okresu kontraktowego nie przenosi się na nowy, co zresztą bardzo często podkreśla NFZ.

* I tak wszyscy wiedzą co, ale gdybym podał pełną nazwę, to byłaby to reklama (w dodatku nieopłacona przez producenta).